Danuta Zawadzka

Uniwersytet jako miejsce pamięci. Wokół Lelewela i ego-historii

Pierwsza część tematu mojego artykułu ma charakter pytania – czy uniwersytet jest romantycznym miejscem pamięci? Łatwiej na nie odpowiedzieć myśląc o pamięci indywidualnej romantyków, ponieważ uniwersytet stanowi takie miejsce, które powraca we wspomnieniach, i pewnego ich typu, ego-historii, dotyczy dalsza część mojego artykułu. Nie mam natomiast pewności, czy studiowanie wiedzy należy do romantycznej biografii symbolicznej. Epizod uniwersytecki często pojawia się w życiu i życiorysach ówczesnych poetów i pisarzy. Mirosław Strzyżewski, który zastanawiał się nad „biografią typową" romantyka, wyróżnił „typ zintegrowany" – „romantyka-intelektualisty", wskazując na Augusta Cieszkowskiego i Cypriana Norwida oraz Michała Podczaszyńskiego – „znakomity przykład bez mała modelowej biografii polskiego romantyka-intelektualisty. Znajdujemy w niej niemal wszystkie niezbędne elementy: pochodzenie szlacheckie, uniwersyteckie nauki, próby literackie, podróże europejskie u boku bogatych dam, wreszcie i tułaczą niedolę, życie na emigracji oraz przedwczesną śmierć w ubóstwie i zapomnieniu"[1]. Pytanie jednak, czy „uniwersyteckie nauki" równie często zjawiają się w literaturze, na ile i jakiej podlegają symbolizacji, co można by traktować jako świadectwo ważności uniwersytetu w planie romantycznej pamięci zbiorowej i kulturowej[2]. Raczej chyba – rzucanie studiów i zwrot

[1] M. Strzyżewski, *Model „biografii typowej" romantyka*, w: *Biografie romantycznych poetów*, Z. Trojanowiczowa, J. Borowczyk, red., Poznań 2007, s. 106–111. Do „typu zdezintegrowanego", w odniesieniu do relacji życia i pisania, zalicza badacz np. Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

[2] Na powiązanie biografii z pamięcią, również kulturową, bardzo wcześnie (jeszcze przed pojawieniem się polskich przekładów prac Assmannów) zwracał uwagę Krzysztof Trybuś, powołując się m.in. na badania Marty Piwińskiej, por. tegoż, *Biografia romantyczna jako forma pamięci*, w: *Biografie romantycznych poetów*, s. 93–102.

w stronę życia, a więc gest Fausta, raczej tajne związki, burszenszafty oraz ich tajemnicze zabawy, filomaci, idea *Bildung*[3] usytuowana nieomal poza zinstytucjonalizowaną „infrastrukturą czytania", na jej skraju, uchodzą za znak romantycznego stosunku do akademii. A jeśli nawet studiowanie w nim się jakoś mieści, to w znaczeniu samotnej lektury i prowokacyjnego „trucia się", zamykania na świat w grobie książki, jakie praktykują „niewinni młodzi czarodzieje" z I części *Dziadów* Mickiewicza i które polega na opisanym przez Martę Piwińską „czytaniu odwodzącym od rzeczywistości"[4].

Proponując temat, powodowałam się przede wszystkim jednak chęcią postawienia pytania o pamięć zbiorową – czy uniwersytet jest miejscem polskiej pamięci kulturowej, uformowanej wszak przez romantyzm? Pamięć kulturowa w ujęciu Jana i Aleidy Assmannów opiera się na zinstytucjonalizowanym pamiętaniu i na kanonie tekstów[5], bez wątpienia uniwersytet należy dzisiaj, i tak było w XIX wieku, do instytucji uczestniczących w transmisji przekazów o przeszłości[6] oraz w procesie kanonizacji literatury. Czy on sam jednak był w literaturze romantyzmu upamiętniany i uznawany za miejsce należące do kanonu polskiej pamięci? W jakich kanonicznych tekstach literatury romantyzmu uniwersytet pojawia się, na ile określa tożsamość narodową lub lokalną?

Naturalnie, w drezdeńskich *Dziadach* Adama Mickiewicza. Głównymi bohaterami III części *Dziadów* są studenci i uczeni, występują oni tam jednak nie w swoich rolach, lecz „więźniów" oraz śledczych. Musimy więc uruchomić wiedzę spoza tekstu, by rozpoznać historyczne osoby wileńskich filomatów oraz ich profesorów w literackiej, Mickiewiczowskiej transformacji. Niepodjęcie rodzaju lektury z kluczem i kontekstem uniwersyteckim, choćby ograniczonym – a można przypuszczać, że w edukacji szkolnej niejednokrotnie do tego dochodzi – odejmuje temu tekstowi połowę jego subwersywnej energii i wiarygodności, czyniąc z „arcydramatu" martwy przykład romantycznej martyrologii. Ludzie uniwersytetu

---

[3] M. Janion, M. Żmigrodzka, *Odyseja wychowania. Goetheańska wizja człowieka w „Latach nauki i latach wędrówki Wilhelma Meistra"*, Kraków 1998.

[4] M. Piwińska, *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii*, Warszawa 1981, s. 72.

[5] J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, wstęp R. Traba, Warszawa 2008, s. 118–143, A. Assmann, *Kanon i archiwum*, przeł. A. Konarzewska, w: tejże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, Warszawa 2013, s. 74–88.

[6] Pisałam o magii uniwersytetu w książce *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2014, s. 91–103. Wcześniej powiązaniem środowisk uniwersyteckich z tworzeniem dyskursu publicznego zajmowała się Elżbieta Dąbrowicz w pracy *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 203–233.

występują więc w scenach dramatu, ale poza murami uczelni i w pozaprofesjonalnych, nieakademickich sytuacjach, co samo w sobie, owo wytrącenie z ról życiowych, bez przerwy w dialogach bohaterów wypływa, jako istotna część wypowiadanego doświadczenia bądź charakterystyki postaci. Mickiewicz gra kartą uniwersytecką, zakłada czytelnika, który wstrząśnie się i osobiście oburzy na myśl o władzy „zabraniającej uczyć się"[7]. Gdyby jednak nie przedmowa, gdyby nie kwestia Bestużewa, który mówi, że Senator i jego zausznicy „chcą uniwersytety znieść" (DIII, VIII, 244), gdyby piorun zabijający Doktora nie uderzył w „róg domu uniwersytetu" (DIII, VIII, 248) – czy mielibyśmy wrażenie, że centrum wydarzeń dramatu stanowi historycznie i fabularnie rzecz biorąc akademia? W tym właśnie rzecz, że dramat dziejowy Polaków – o pokazanie którego Mickiewiczowi przecież szło – polega na stawianiu ich w nie-swoich rolach, że „uczniowie uniwersytetu" podlegają ukazom „zabraniającym uczyć się", jak czytamy w przedmowie. Zapewne. Niewątpliwie też Mickiewicz mógł tak znakomicie odczuć ową groteskową sytuację – więzienie za filomatyzm, za upodobanie do nauki – że on sam i jego odbiorcy należeli do takiej kultury uniwersytetu, w której stwarzał on szansę na trwałą i pozytywną odmianę własnego życia, a zarazem stanowił część „zuchwałego rzemiosła" – „naprawiania świata"[8]. Czy jednak wówczas (i potem) uniwersytet miał szansę stać się polskim miejscem pamięci innym niż nie-swoje? Innym niż miejsce prześladowań wolnych ludzi przez skorumpowaną obcą władzę, której ekscesy wołają o karę niebios. Czy jest ważnym punktem krystalizacyjnym wyobraźni zbiorowej jako kulturotwórcza instytucja naukowa w typie francuskim lub niemieckim – wspólnotą poszukującą prawdy i miejscem wtajemniczenia w naturę człowieka, więzi społecznych i przyrody albo kuźnią kadr dla narodu i państwa? Może nie mieliśmy wcale takiej (prawdziwej?) tradycji uniwersyteckiej – przez zabory, rolniczy nasz charakter narodowy? Może literatura romantyczna jednak jest antyintelektualna i nieuniwersytecka

[7] A. Mickiewicz, *Dziady. Poema*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 3: *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, s. 122, w. 61 (przedmowa): „Taki ukaz, zabraniający uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym rosyjskim wymysłem". Dalsze cytaty z III części *Dziadów* pochodzą z tego wydania, lokalizuję je w tekście głównym za pomocą skrótu tytułu, numeru sceny i strony.

[8] Nawiązaniem do satyry Ignacego Krasickiego, a zarazem tytułu znanej antologii tekstów oświecenia (*Świat poprawiać – zuchwałe rzemiosło*, T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, red., Warszawa 1981) sygnalizuję oświeceniową i nowoczesną genealogię romantycznego uniwersytetu, której nie mam tu miejsca szerzej omawiać, por. A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, wyd. 2, Warszawa 1996, M. Kuziak, *Inny Mickiewicz*, Gdańsk 2013, s. 9–34.

– choć zarazem i antychłopska[9]? Dzisiaj już nie kanon literatury wysokiej kształtuje pamięć kulturową, lecz – jak sądzi Astrid Erll – kultura popularna zapośredniczona przez media[10]. Szukając w sieci literackiego obrazu polskiego uniwersytetu, znalazłam recenzję kryminału zatytułowaną *Uniwersytet – tu się nie zabija*. Recenzent zachęca: „Szczera nienawiść, walka o granty, wpływy i etaty – taki obraz wyłania się na temat archeologicznego środowiska akademickiego z powieści Anny Bińkowskiej *Tu się nie zabija*"[11]. Na poparcie swojej opinii przytacza fragment powieści:

> Wyciszek na wykopaliskach kilka sezonów temu zniszczył po pijaku ze swoją ekipą cenne stanowisko, a potem zatuszował to w dokumentacji. Heniek, szef Dalekiego Wschodu, zgubił wszystkie egzaminy studentów z pierwszego roku i powstawiał oceny na piękne oczy. A Joanna miała koszmarne długi, poza tym kilka lat temu zatrzymano ją z podejrzeniem przemytu zabytków[12].

Zapewne to popularny, lecz (miejmy nadzieję) niejedyny literacki konterfekt polskiego uniwersytetu, zważywszy na pokaźne grono współczesnych poetów i pisarzy, dla których jest on „miejscem autobiograficznym"[13], łączących zatem twórczość z profesją badacza, od Czesława Miłosza i Stanisława Barańczaka po autorów doby najnowszej: Ingi Iwasiów, Joanny Bator, Marka Bieńczyka, Wita Szostaka. Prześledzenie ich twórczości, a także dokumentów osobistych pod kątem obecności i obrazu polskiego uniwersytetu, tradycji akademickiej zdecydowanie jednak wykracza poza zamysł tego tekstu.

Mickiewicz napisał utwór rozgrywający się w murach uczelni, z niedającą się ukryć fascynacją portretuje uczonego, dbałego o autonomię uprawianej przez siebie nauki (w typie niemieckim), ale zarazem nie bez związku z wzorcem akademika epoki ponapoleońskiej, nieodwracającego się od potrzeb społecznych. Mam na myśli oczywiście wiersz *Do Joachima Lelewela*, zawierający pochwałę postaci tytułowej, historyka

---

[9] S. Mazurek, *Mużyk i cham. Obraz chłopa w kulturze rosyjskiej i polskiej*, w: *Chłopska (nie)pamięć w polskiej literaturze i kulturze*, G. Grochowski, D. Krawczyńska, G. Wołowiec, red., Kraków 2019, s. 47–58.

[10] A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, M. Saryusz-Wolska, red., Warszawa 2009, s. 233.

[11] S. Zdziebłowski, *Uniwersytet – tu się nie zabija* http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,415157,uniwersytet---tu-sie-nie-zabija.html [dostęp: 15.07.2018].

[12] Tamże.

[13] M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie" 2011, nr 5.

„który sercem rodaka żyje między braćmi" oraz poetycką rekapitulację jego nauki „wyłamywania prawdy z kłamstwa". W tym samym roku 1822 powstał jednak zupełnie odmienny portret akademika w *Romantyczności* i on przede wszystkim pozostał nam w pamięci. Tamten przepadł, razem z *Toastami* o elektryczności, z wierszem o cieple, filomackim pacierzem promienistym i nawet *Pieśnią filaretów*, gdzie znajduje się ustęp o Newtonie i Archimedesie. W wyobraźni zbiorowej utrwalił się stereotypowo romantyczny obraz „ogłupiałego mędrca"[14], uczonego zaprzepaszczającego swój autorytet w zetknięciu z uliczną *praxis* – traci go na rzecz poety – wyalienowanego ze zbiorowości, pozbawionego empatii. Mieliśmy zatem prawdziwych, charyzmatycznych uczonych i świetne literacko ich wizerunki – polski romantyzm zaś, przynajmniej w swoich początkach, nie jest kulturą antyintelektualną co do zasady. Lecz uniwersytet nie stał się chyba polskim miejscem pamięci (zbiorowej) – mimo Marca '68.

Pierre Nora, który zdefiniował „miejsce pamięci" – w perspektywie narodowej – jest też autorem i propagatorem terminu *égo-histoire*, a więc autobiografii historyka, w której uniwersytet często bywa właśnie takim miejscem pamięci. Ten typ wypowiedzi, opisany w 1987 roku przez Norę jako gatunek, w którym „historycy próbują stać się historykami samych siebie" oraz uchwycić „związek pomiędzy uprawianą przez siebie historią a historią, która ich ukształtowała"[15] staje się coraz bardziej popularny. Kornelia Kończal, przypominając okoliczności pojawienia się samego terminu, zauważa, że ukuł go Nora

> pomysłodawca i redaktor wydanej w 1987 r. publikacji *Essais d'égo-histoire*, w której siedmiu francuskich historyków [...] podjęło próbę spojrzenia na własne biografie, a zwłaszcza własną pracę badawczą przez pryzmat warsztatu historyka. Przedsięwzięcie Nory dopełnia jego projekt rekonceptualizacji historii (Francji) za pomocą kategorii miejsc pamięci i stanowi zarazem reakcję na dwa dokonujące się równolegle procesy: wzrost zainteresowania badaczy historią najnowszą oraz zakwestionowanie klasycznego rozumienia obiektywizmu historycznego wynikające z uznania roli czynników subiektywnych (takich jak uwarunkowania biograficzne czy osobowość historyka) w procesie naukowego poznania[16].

[14] R. Przybylski, *Romantyzm jako przepaść klasyka*, w: tegoż, *Klasycyzm czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 58–361.

[15] P. Nora, *Présentation*, w: *Essais d'égo-histoire. Maurice Agulhon, Pierre Chaunu, Georges Duby, Raoul Girardet, Jacques Le Goff, Michelle Perrot, Réné Rémond, réunis et présentés par Pierre Nora*, cyt. za: K. Kończal, *Ego-historia*, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, M. Saryusz-Wolska, R. Traba, red., współpr. J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 147.

[16] Tamże.

Inicjatywa została podjęta m.in. przez historyków amerykańskich, niemieckich, rosyjskich, którzy, analizując wspomnienia kolegów po fachu, próbują ego-historię dookreślić metodologicznie i wykorzystują tę perspektywę w coraz to nowych aspektach, choćby środowiskowym, w postaci gromadzenia wypowiedzi historyków zajmujących się tym samym miejscem (np. badaczy Francji) lub pokoleniowym, np. urodzonych w tym samym roku historyków niemieckich[17]. Przede wszystkim jednak powstają wspomnienia, autobiografie, wywiady, eseje ego-historyczne, również w Polsce, by wymienić tylko obecne jeszcze w witrynach internetowych książki Karola Modzelewskiego, Jerzego Holzera, Krzysztofa Pomiana, Normana Davisa[18].

Kornelia Kończal zalicza ego-historię do gatunków „eksperymentalnych"[19], mimo że ich rodowód badaczka słusznie wywodzi z autobiograficznego pisarstwa XVIII wieku. Eksperymentalność nie jest tu tylko sygnałem ostrożności wobec – by tak rzec – naturalnego amorfizmu historii najnowszej, kiedy nowe i wartościowe tendencje niełatwo odróżnić od mód. Ego-historia, niezależnie od próby czasu, którą przejdzie z mniejszym bądź większym powodzeniem, jest bowiem znakiem wzmożonej autorefleksyjności historyków i gestem „radykalnej historyzacji", tj. poddaniem samego historyka nie tylko wpływom historii zewnętrznej: narodowej, regionalnej, środowiskowej, pokoleniowej, rodzinnej, ale i wewnętrznej – zatem jego własnej pamięci, emocji i traum. Napływowi ego-historii towarzyszą więc pytania, dotyczące wyróżników gatunkowych, np. związane z odgraniczeniem „autohistorii" od autobiografii[20] oraz proporcjami między kształtującym je obie żywiołem pamięci i autotematycznością czy metahistorycznością takiego dokumentu osobistego. Inne dotyczą przedmiotu narracji (a jednocześnie jej podmiotu), jak pytania stawiane przez Lutza Niethammera w jego książce *Ego-histoire?*: o „konstrukcję ego" i „źródła kreatywności historyka", które zdaniem Karla Latzla wzbogacają koncepcję Nory[21]. Czy jest owym źródłem

[17] *Leben mit und in der Geschichte: Deutsche Historiker Jahrgang 1943*, B. Stambolis, red., Essen 2010.

[18] K. Modzelewski, *Zajeździmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, J. Holzer, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Kraków 2013, K. Pomian, *Wśród mistrzów i przyjaciół*, Gdańsk 2018, N. Davies, *Sam o sobie*, Kraków 2019.

[19] K. Kończal, *Ego-historia*, s. 147.

[20] A. Brzezińska, *Autoportret z Klio. „Ego-histoire" kontra „historia historyka" Arona Guriewicza jako koncepcja źródła w biografii historyka*, „Sensus Historiae" 2014, nr 4.

[21] K. Latzel, *L. Niethammer: Ego-Histoire?* „H/Soz/Kult" https://www.hsozkult.de/publicationreview/id/rezbuecher-3243 [dostęp: 15.07.2019].

jego rozumna, racjonalna część (np. przyjęta metodologia) czy również ta nieświadoma (wyparte przeżycia, temperament, nałogi), ale też – dodajmy – duchowość? I pytanie o reprezentację: czy ego-historia obejmuje istotnie tylko dzieje „ego" już w pozafreudowskim sensie, a więc szczególnej, ale pojedynczej osoby? Podobną postawę przyjął Aron Guriewicz[22], upominając się o osobisty ton i „narrację zdecydowanie bardziej zaangażowaną"[23] w odważne portretowanie środowiska historycznego, wykraczające poza poprawność.

Ego-historie wynikają – jak zauważa Kończal – z dalszego kwestionowania paradygmatu obiektywnej historiografii, ale również z charakterystycznego dla późnej nowoczesności poszukiwania nowych źródeł, którymi wypowiedzi autobiograficzne historyków bez wątpienia są, zwłaszcza do historii najnowszej. „Autohistorie" otwierają kolejne drzwi dla subiektywizmu, afektów i pamięci w obrębie nauki historycznej, która dzięki uwzględnieniu podmiotowości historyka-świadka, jak również przez charakterystyczny dla tego gatunku autotematyzm i typ narracji staje się atrakcyjną nie tylko dla historii historiografii, lecz także historii literatury.

Sądzę, że ego-historia może być interesującym źródłem w kontekście romantyzmu uniwersyteckiego i romantyzmu w ogóle z wielu względów, m.in. dlatego, że stwarza nową możliwość badania pogranicza literatury/literaturoznawstwa i nauki. Chodzi rzecz jasna zwłaszcza o naukę historyczną, historiografię, ponieważ ową formą samo-przedstawienia i samo-rozumienia historyka jest podmiotowa narracja, „spójna opowieść", nieustannie zderzana z kondycją dziedziny czy warsztatem historyka. W odniesieniu do polskiego wieku XIX, zwłaszcza pierwszej połowy, ego-historia pozwala podmiotowość historyka śmielej oglądać na tle perypetii romantycznego „ja", z drugiej zaś strony uchwycić diachronię i ciągłość jego badań w sytuacji, kiedy nie dysponujemy ciągłością instytucji, np. uniwersytetu i ustabilizowanym rozwojem nauki. Nierzadko ego-historie muszą poniekąd wystarczać za historię dziedziny, życia naukowego, akademii i zastępować je subiektywną, jednostronną, niesprawiedliwą być może – ale spójną – narracją. Co sprawia, że są źródłami cennymi, ale wymagającymi.

Szczęśliwie się składa, że romantyczny (?) człowiek uniwersytetu Joachim Lelewel pozostawił ego-historię: *Przygody w poszukiwaniach i bada-*

[22] Zob. A. Guriewicz, *Istoria istorika*, Moskva 2004.

[23] A. Brzezińska, dz. cyt., s. 216 oraz tejże, *„Istoria istorika" Arona J. Guriewicza – autohistoria czy autobiografia*, w: *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, B. Wagner i T. Wiślicz, red., Zabrze 2008, s. 213–222.

niu rzeczy narodowych polskich[24], tekst z 1857 roku, pisany ze świadomością wchodzenia w schyłek życia, a więc zawierający wymaganą przez gatunek perspektywę doświadczenia życiowego. W związku z pytaniem o źródła kreatywności historyka, warto odnotować, że powojenny wybór *Dzieł* Lelewela rozpoczyna się od tego tekstu i tomu autobiograficznego (w opracowaniu Heleny Więckowskiej), „historyki" natomiast i metodologia historiograficzna znajdują się dopiero w tomie drugim (opracowanym przez Ninę Assorodobraj)[25]. Tak jest w porządku edycji, podążającym za wskazaniami ego-historii – w życiu było na odwrót – *Historyka* to dzieło nazywane przez Lelewela „studenckim" (P, 53) i dość lekko potraktowane jako to, „o którym zapomnieć by wypadało" (tamże). Za dojrzałą „spowiedź publiczną uczonego zdającego sprawę ze swych trudów i dociekań naukowych"[26] Więckowska i Komitet Redakcyjny uznali więc *Przygody*, inicjując nimi całość wydania. Niejedyny to zresztą tekst Lelewela pasujący do formuły ego-historii, którą znawczyni jego pism autobiograficznych określa w języku epoki romantycznej „spowiedzią publiczną uczonego"[27], ale najobszerniejszy. Jego geneza wiąże się inicjatywą wydawania przez Jana Konstantego Żupańskiego zbiorowej edycji dzieł Lelewela *Polska, dzieje i rzeczy jej*, której pierwszy tom ukazał się w 1858, *Przygody* zaś pomyślane zostały jako wstęp.

Skupię się na kilku aspektach *Przygód*, temat jest bowiem zbyt szeroki, by go omówić całościowo. Zacznę od wspomnień związanych z uniwersytetem, zwłaszcza że możemy w nich odnaleźć elementy ulubionej przez autora komparatystyki, bowiem Lelewel związany był z trzema uczelniami: wileńską, warszawską i uniwersytetem w Brukseli. O swoich doświadczeniach akademickich pisywał też wcześniej i na szczególne zainteresowanie zasługuje *Nowosilcow w Wilnie w roku szkolnym 1823/24*. Tekst ten, o charakterze na poły pamiętnikarskim pominę, ze względu na jego anonimowość, która nie pozwala go rozpatrywać w perspektywie ego-historii, będzie to natomiast cenny kontekst dla proponowanych tu rozważań. Zanim do uniwersytetu przejdę, chciałabym zanotować genologiczną uwagę, że Lelewel jako autor *Przygód* świadomie pisze autobio-

[24] J. Lelewel, *Przygody w poszukiwaniu i badaniu rzeczy narodowych polskich*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 1: *Materiały autobiograficzne*, oprac. H. Więckowska, Warszawa 1957. Dalsze cytaty z *Przygód* pochodzą z tego wydania i będą lokalizowane w tekście głównym za pomocą skrótu tytułu i numeru strony, np. (P, 40).

[25] J. Lelewel, *Dzieła*, t. 2: *Pisma metodologiczne*, oprac. N. Assorodobraj, Warszawa 1964.

[26] H. Więckowska, *Wstęp*, w: J. Lelewel, *Dzieła*, t. 1, s. 11.

[27] Więckowska w *Dodatku* do *Przygód* umieszcza kolejne dwa teksty, poświęcone pracom rytowniczym i „piśmiennym" (ten ostatni zawiera bibliografię własnych dzieł sporządzoną przez Lelewela), zob. J. Lelewel, *Dzieła*, t. 1, s. 119–132.

grafię naukową, właśnie ego-historię, „historię historyka", a nie po prostu wspomnienia czy narrację pamiętnikarską. Świadczy już o tym tytuł, w którym pośrednio owo autorskie „ego" zostało zidentyfikowane jako „poszukiwacz" i „badacz". Dalej również w kilku bowiem miejscach sygnalizuje on wątki, które mógłby i powinien był poruszyć, „gdybym – jak zauważa – kreślił żywot mój" (P, 63), tj. żywot rozumiany całościowo. Oto przykład, wiążący się z jego karierą uniwersytecką na Uniwersytecie Warszawskim, dokąd miał zamiar przejść na dyrektora uczelnianej biblioteki:

> Linde rektorstwa nie dopiął, dyrektorstwo Biblioteki dla niego wymyślono. Nie mam potrzeby o z tego wynikłych niedogodnościach powiastek kreślić, bo zatrzymuję się tylko nad tym, co stanowisko mego piśmiennictwa zmieniło, co mu zawadzało lub sprzyjało, mianowicie w zachodach koło rzeczy polskich (s. 56).

Przytoczona deklaracja dobrze określa zamysł całego tekstu – ma on być opowieścią o tym, jakim historykiem narodowym był Lelewel, a raczej historiografem, „zdziełcą", autorem prac historycznych: narracyjnych i pozanarracyjnych. To z miejsca porządkuje wspomnienia uniwersyteckie (przynajmniej te związane z powyższym cytatem i Uniwersytetem Warszawskim) – liczą się przede wszystkim wydarzenia, które przyniosą teksty bądź innego rodzaju przekazy i zapisy tytułowych „przygód". Na przykład propozycja, którą uczony otrzymał z „fakultetu literatury", zawierająca wezwanie do „wykładu dziejów wieku XVI i części XVII", przy okazji którego – pisze dalej Lelewel – „przygotowałem sobie *Paralelę Hiszpanii z Polską*" (P, 59). Warto byłoby szerzej skomentować tę literacką genezę *Paraleli*, nieczęsto jest bowiem ona brana pod uwagę, tekst uchodzi za pionierski przykład komparatystyki historycznej, ale zarazem niepokojący, wręcz profetyczny w swej wymowie. Komentarz prowadziłby w stronę jednego z wniosków mojego wystąpienia, tj. odpowiedzi na pytanie o źródła kreatywności Lelewelowskiego ego-historyka: należy do nich właśnie obeznanie ze sprawami literatury i środowiskiem literackim. Nie tylko jednak w postaci tradycji filologicznej (symbolizowanej przez Groddecka – P, 41) i realiów współczesnego życia literackiego w Wilnie, Warszawie czy Petersburgu (Mickiewicz, filomaci, Mochnacki i in.), ale znajomości właściwego „literatom" sposobu myślenia. Pozwoliła ona na wyobrażenie sobie i wpisanie w tekst pierwotnego odbiorcy, owego studenta fakultetu literatury, którego obecność, jak sądzę, pewne właściwości owej *Paraleli* tłumaczy. Charakterystyczne, że o powinowactwach literackich mówi dopiero sędziwy Lelewel. W czasie powstawania *Paraleli*, około 1820 roku, określenie historyka mianem „pisarza romantycznego" nie na-

leżało do komplementów[28], nie mieściło się w racjonalnej części „ja", zajmowanej wówczas przez „historykę" (metodologię). Dlatego „pisarz romantyczny" rzadko w owym czasie gościł pod piórem Mickiewiczowego profesora, lecz znalazł się w recenzji historii Rosji Nikołaja Karamzina jako „epitet" podważający profesjonalizm rosyjskiego dziejopisa.

I od razu kolejny wniosek związany z powołaniem wykładowcy i jego warsztatem. Zastanawia się bowiem Lelewel z powątpiewaniem „Co ów kurs [w fakultecie literatury] w Uniwersytecie [Warszawskim] znaczył? powiedzieć nie umiem", dochodząc do charakterystycznego wniosku: „Kurs tedy ten nie dla uczniów, tylko dla mej nauki stał się wielce pożyteczny" (P, 60). „Dla mej nauki" jako pisarza dziejów, historiografa, autora przyszłej *Paraleli Hiszpanii z Polską* – ten tylko jest istotny dla Lelewela, zatem nie ktoś/on „podejmujący się profesorstwa", nie historyk od „ustnej propagandy" (P, 51). Mając w pamięci ową profesorską legendę Lelewela – wprawdzie z Wilna, a nie Warszawy – świadectwa Mickiewicza z wiersza *Do Joachima Lelewela* oraz *Dziadów cz. III*, filomatów, Mochnackiego, trudno uwierzyć w podobne słowa, ale przekonanie o wyższości tekstu nad wykładem utrzymane zostało w całej ego-historii. Składa się na to wiele przyczyn, m.in zapewne fakt, że żaden z wielkich uczniów i słuchaczy Lelewela-profesora nie został przy nim, w przyjaźni z nim (ani Mickiewicz, ani Mochnacki). Nie to jednak wydaje się decydujące, w momencie spisywania *Przygód* nie było ich obu już wśród żywych. Przemawia tutaj przez Lelewela, jak sądzę, historyk prowadzący autorefleksję badawczą nad wagą źródeł, których status winien pozwalać na przeprowadzenie ich krytyki (stąd preferowanie utrwalonych: pisanych, sztychowanych) – jeszcze dzisiaj autor *Przygód* właśnie z krytyką źródeł bywa kojarzony[29]. Być może idzie z nią w parze rozpoznanie kondycji dziedziny, ówczesnej polskiej historiografii, poparte całym doświadczeniem życiowym jej najsłynniejszego w pierwszej połowie XIX wieku przedstawiciela: że istnieje ona przede wszystkim w tekstach (o ile ujdą cenzurze), tu jest domena trwałości i wolności „Polski, dziejów i rzeczy jej". Nie ma na nią miejsca w przestrzeni publicznej, w instytucjach – efemerycznych w swoim bycie, bezdusznych, cudzych – „ustna propaganda" natomiast nazbyt jest niepochwytna. Jednakże tekst również nie oferuje wolności, bowiem druk jego kosztuje, musi znaleźć swego wydawcę i drukarza dysponującego polskimi czcionkami, a przede wszystkim odbiorcę. Od tej strony

[28] Zob. D. Zawadzka, *Lelewel i Mickiewicz*, s. 486–492.

[29] M. Cetwiński, A. Stroynowski, *Autobiografia i historia – strategie pisarskie. Wokół książki Karola Modzelewskiego*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie" 2015, t. 14, s. 253.

patrząc, Lelewelowska ego-historia przynosi poruszającą ekskuzę klęski, bowiem na polu narodowym, jak pisze, „dziejby, historii wielotomowej nie ma", a zamiast niej

> wychodzą dorywcze różnych czasów trudy i prace wszystkie razem, na tym ostatnie lata schodzą. Owoc zelżały, zlęgły, nadgniły, fermentacji wietrzejącej, bo zwykle później przez innych wyrzeczone słowa donioślejsze, łacniej dosłyszane, snadniej zrozumiane, lepsze (P, 115).

Surowa samoocena skrywa wszak nie tylko ego-historię, choć ta może najbardziej przygnębia, bowiem widzimy niezwykle sensualny obraz uczonego, który pozbawiony dostępu do swoich przedpowstaniowych notat i polskiej biblioteki, dysponuje tylko własnym, głodnym ciałem i zawodną pamięcią jako organami historii narodowej. Pisanie ciałem, z głodu i patriotycznej potrzeby bywało ryzykanckim pomysłem, co najwymowniej może się wyraża w określeniu publikacji pociętej przez cenzurę – „wydanie tatuowane", czyli „tekst w cenzorskim guście nacinkami czy nakładkami upstrzony" (P, 111) lub edycja piracka, zniekształcona z powodu dowolności nieuczciwych wydawców. W dodatku ciało Lelewela żywiło ambicję – zdaniem wielu: nazbyt ostentacyjną – by „sobie wystarczyć", tj. nie brać zasiłku, ambicję, która sprawiała, że pracował nieustannie i chwytał się każdej okazji druku, nie bacząc na prawdopodobieństwo sukcesu. Dostępu do kraju nie miał, bo tutaj – wskutek zapisu – na jego nazwisko reagowano „jak na zapowietrzonego", w tułactwie zaś popyt na rzeczy polskie był mały, w Europie nie istniał wcale. Już około 1840 roku spostrzegł, że publikowania po polsku najbezpieczniej byłoby zaniechać:

> Próżnośmy się łudzili. Światem polskiej mowy dla nas jedynie tułaczka, a ta coraz mniej nas potrzebuje. Do ziemi rodzinnej przystępu nie mamy, dziesięć lat upłynęło ni stamtąd, ni tam. Daremne wysiłki nasze, może nas nie potrzebują. Uchylmy na stronę najmilsze zajęcia, idźmy w inne, aby sobie wystarczyć (P, 95).

Poza standardami etycznymi Lelewela, o braku wielotomowej syntezy dziejów Polski przesądził stan badań, który historyk opisuje z pomocą metaforyki zwierzęcej. Najpierw, swoją słabą przed 1824 rokiem – przed powrotem z Wilna – pozycję w warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk (które nie od razu chciało go przyjąć do swego grona) kwituje maksymą: „indor kupą indyki wodzi, lew, mój bracie, sam jeden chodzi", za którą dostaje mu się w prasie (P, 58). Potem zamienia lwa na owcę: „Chodząc sam osobno w moich zabiegach i mozołach nie lwa, ale błędną

owcę wyobrażałem, co po pustkach lub w zgiełku trzód wałęsa się po opuszczonych lub zaniedbanych pastwiskach, byle żer znalazła" (P, 59). Kilkanaście stronic dalej dopełnia obraz: „Idąc przede wszystkim w widoki zapomniane, zaniedbywane, wiele takowych na polu dziejów polskich najdowało się, one wymagają przebadania, nimby się do skreślenia obszerniejszego przystąpiło dziejów narodowych wykładu" (P, 70). Krótko mówiąc, nie czas było jeszcze na syntezę, poprzedzić ją musiała praca przygotowawcza, kwerendy, krytyka źródeł, których dopiero, jak zaznacza w tytule *Przygód*, „poszukiwał". Świadomość niedobrego, początkowego stanu nauki historycznej w Polsce towarzyszyła Lelewelowi od dawna, podobną diagnozę możemy przeczytać już w porównaniu Naruszewicza z Karamzinem[30].

Badacze ego-historii wskazują, że często dziejopisarz opowiadający i badający sam siebie, poza wspomnieniami przywoływanymi świadomie i *expressis verbis* – w *Przygodach* Lelewela byłby to rejestr tekstów z historii Polski wraz z okolicznościami ich powstania – sygnalizuje wydarzenia trudne, niepoddające się refleksji, wypierane, wykraczające poza jednostkowe doświadczenia ku pamięci zbiorowej. W *Przygodach* do poetyki traumy odwołać by się trzeba w miejscach, w których Lelewel ma mówić o powstaniu, wyjściu wojsk z Warszawy, pierwszych latach emigracji. Przeżycia te są przywoływane w sposób hasłowy, za pomocą jednowyrazowych określeń: powstanie to „przerwa" (w zdziełstwie, pisarstwie historycznym), mierzona jak w kalendarzu rewolucji francuskiej: pierwszy rok przerwy, piaty rok przerwy (P, 84, 92). Czas działania w Komitecie Narodowym Polskim po znalezieniu się w Paryżu opisuje dwukrotnie powtórzone słowo „rejwach", przywołanie „oszczerstwa" (o rzekomym opłacaniu zwolenników) i niewiele więcej. Jeśli wybuch powstania Lelewel zmieścił w jednym zdaniu, które rozpoczyna się od śmierci ojca (p, 84), a druga połowa dotyczy pracy naukowej, to opuszczenie Warszawy zrelacjonowane zostało połową zdania o rozstaniu z matką. W dalszej jego części proporcje i hierarchia pozostały niezmienione, w większości dotyczy ono utraty notat, potem „środków utrzymania życia", wreszcie „ziemi ojczystej" (P, 84). Majstersztykiem omijania w ego-historii ważnych zdarzeń, których Lelewel był uczestnikiem i świadkiem, jest krótki passus poświęcony procesowi filomatów, zwanemu „wichurą ostatnią": „To pewne,

[30] J. Lelewel, *Porównanie Karamzina z Naruszewiczem*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 2, cz. 2, s. 607: „Naruszewicz własnym siłom zostawiony błąkał się po ciemnych kniejach, bez przeciętych ścieżek i bez dostatecznych przewodników, albowiem przy niedostatku dojrzalszych badawczych płodów, chociaż otoczył się ogromnym historycznych źródeł zapasem, jeszcze ich dostatku nie miał, ponieważ Ruskie kroniki nie dość oswojone mu były".

że te inne środki, inny by obrót wątkowi dały, ale by wysnuły toż samo, do czego przyszło" (P, 67). Gdyby nie zaraz po nim następujące odesłanie w nawiasie do *Nowosilcowa w Wilnie*, nie sposób byłoby odgadnąć, o czym mowa.

Można przypuszczać, że tak właśnie Lelewel przekazuje „wiedzę traumatyczną", która powstaje wówczas, kiedy „zdarzenie traumatyczne [...] omija [ono] percepcję i świadomość, wpadając bezpośrednio w psychikę"[31], we wspomnieniu zaś pojawia się tylko w sposób figuratywny. Warte rozważenia wydaje się inne rozumowanie, odnoszące to pomijanie ważnych zdarzeń politycznych do klarującego się w miarę upływu lat Lelewelowskiego pojęcia historii, w którym na plan pierwszy wysuwają się bohaterowie (jak lud Polski) i problemy słabo obecne lub wręcz niemieszczące się czy wypchnięte z głównego nurtu (np. nauka polska).

Do nieświadomych pokładów „ja" historyka trzeba by dodać również duchowość, przeżycia religijne, widzenia – z czym trudno Lelewela kojarzyć po tym, co pisał o wpływie chrześcijaństwa na pierwotny republikanizm Słowian, a także po tekstach w rodzaju *Wieców królowej Polski*, z sejmikującymi Matkami Boskimi[32]. Tymczasem stary Lelewel, relacjonując swoją podróż z Wilna w 1824 roku, nie wprost, bo korzystając z zabiegu podstawionego narratora – „mały starozakonny" – wyraźnie ze sobą nietożsamego znajduje sposób, by napisać o zaufaniu do Boga i zgodzie na los: „On [Bóg] jest jeden, nie może odrzucać tych, co go chwalą jakimkolwiek sposobem – mahometanin, izraelita, chrześcijanin – równie od niego widziany, byle sprawiedliwie i uczciwie postępował, najdzie się u Boga. Zgoda braciszku" (P, 68). I dalej: „co bóg na człeka dopuści, dość raz powiedzieć, to się nie powtarza, należy z pokorą znosić" (P, 69).

Na koniec powróćmy do uniwersytetu wileńskiego, o którym wspomnienia zajmują proporcjonalnie sporo miejsca, kilka dobrych stron. Pełno w nich przemilczeń – napomknień w rodzaju: „co było trudno piórem wyrazić" (P, 69) i wzniosłych obrazów: „Runął nareszcie z wyżyn swoich Uniwersytet, a dla mnie *dulcis recordatio praeteritorum* [miłe rozpamiętywanie minionych czasów] poczęło się żałobnym powlekać kirem" (P, 66). Zasadniczo jednak znajdziemy na tych stronicach jakby rewers tego, z czego

---

[31] G. H. Hartman, *Wiedza traumatyczna i badania literackie*, przeł. J. Burzyński, w: *Antologia studiów nad traumą*, T. Łysak, red., Kraków 2015, s. 378.

[32] Por. B. Cygler, *...Z wolnością mego sumienia. Poglądy Joachima Lelewela na religię i rolę Kościoła łacińskiego w dziejach*, Gdańsk 1992. O wiele mniej jednoznacznie problem religii i jej związku z koncepcją historii Lelewela widzi Henryk Marek Słoczyński, zob. tegoż, *Światło w dziejarskiej ciemnicy. Koncepcja dziejów i interpretacja przeszłości Polski*, Kraków 2010, s. 179–294.

znane było świadectwo Lelewela złożone w *Nowosilcowie*: ani wspaniałych studentów, ani sprzedajnych profesorów, zupełny brak Nowosilcowa. Za to jest Ignacy Onacewicz, konkurent w konkursie na katedrę, ale przecież potem przyjaciel, goszczący Lelewela w swoim skromnym białoruskim domu w Brzostowicy na Podlasiu (P, 62–63). I Szymon Malewski (ojciec filomaty Franciszka), który choć w młodości służył targowiczaninowi powieszonemu potem w Wilnie, hetmanowi Kossakowskiemu – jako rektor był „w publicznej usłudze niesplamiony" (P, 66) i życzliwy. Na czoło wysuwają się zatem bohaterowie drugiego planu i przeświadczenie, że „Dwudziestoletnie z Uniwersytetem stosunki nie uplątały mnie w żywioł imperii" (P, 66).

Lelewela można nazwać rówieśnikiem Uniwersytetu Wileńskiego, albowiem rozpoczął on w nim naukę w 1804 roku, a więc „w Uniwersytecie zaledwie nowo otworzonym", zaś jego sprawy śledził niemal do końca egzystencji owego zakładu naukowego. W 1831 roku wydał *Nowosilcowa w Wilnie*, tekst, któremu zawdzięczamy pierwszy mit tej uczelni. Trudno się zatem dziwić powracaniu Lelewela do wileńskiej wszechnicy, kontakty z nią wypełniają niemal wszystkie lata świadomego pozostawania w ojczyźnie. Często się cytuje ten fragment *Przygód*, w którym Lelewel przypomina moment wyboru uczelni – ojciec go zagadnął, co myśli o Królewcu i Wilnie: „Do niemieckiego [uniwersytetu] nie chcę – odparłem – w obawie, bym mimowolnie nie zniemczał" (P, 40). Ale warto mieć w pamięci inne miejsce tego samego ustępu, bowiem lepiej ono chyba tłumaczy rolę uniwersytetu w romantyzmie. Chodzi o zdanie jego ojca, Karola Lelewela, wypowiedziane w rozmowie o przyszłości Joachima: „dziś dla nas służby publicznej nie ma" (P, 40). Pozostawał więc „wiejski zakątek", dalsza nauka na uniwersytecie lub stan nauczycielski. Z tych wszystkich miejsc, uniwersytet właśnie, zwłaszcza wileński w pierwszych dekadach XIX wieku, sytuował się najbliżej „służby publicznej", nieobarczonej zbyt wieloma kompromisami.

University as a site of remembrance. On Lelewel and ego-history

Summary

The article takes a look at the university from the perspective of cultural memory, shaped in Poland by Romantic literature among other influences. In the first part of the text, the author raises a question whether the canon of Romantic texts, especially the third part of Adam Mickiewicz's *Dziady* (*Forefathers' Eve*), a national masterpiece inherently

related to the image of academy, shaped university as a site of Polish national memory. Dismissing its influence for the collective memory, the author proceeds to discuss in the second part of the article individual memories of the university from the Romantic period – concerning, similarly as in the case of Mickiewicz's text, Vilnius University from the beginning of the nineteenth century. Through the example of Joachim Lelewel's autobiographical *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich* (*Adventures in searching and studying Polish national things*, 1857), she discusses the genre of ego-history as a type of personal document, which reflects upon the profession of a historian, the condition of science, and thus the role of university.